

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.
Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. Kraków, 29 sierpnia 1914. Nr. 35.

Zgon Ojca świętego.

(Treść na str. 2).





Zgon Ojca świętego.

(Do illustracyi tytułowej).

W chwili gdy na całym świecie rozbrzmiewają surmy bojowe, poczynając wojnę niemal wszystkich przeciw wszystkim, przestało bić szlachetne serce Namiestnika Chrystusowego, głowy Kościoła miłości ogólno-ludzkiej i pokoju. Za dużo uderzyło ostatnio w nie ciosów, za wielka ścisnęła je boleść na widok obecnych wypadków — tak strasznych dla gołębiej duszy sędziwego Papieża. Nie zniosła też tego wszystkiego, odlatując w lepsze światy, by może tam u tronu Najwyższego wyprosić nieszczęśliwej ludzkości ulgę i opamiętanie.

Dnia 20 b. m. okrył się świat katolicki żałobą, dnia tego nad ranem zmarł po krótkich cierpieniach Ojciec św. Pius X. Jedenaście lat Jego rządów — to pasmo aktów pokojowej polityki Kościoła katolickiego na zewnątrz, ale głównie skupianie się, oczyszczanie ze zgubnych naleciałości, doskonalenie wewnętrznej jego organizacyi, którego nawę *„Ignis ardens"* (ogień gorejący) — jak zwano zmarłego Papieża — prowadził wciąż wyżej — *ad astra*.

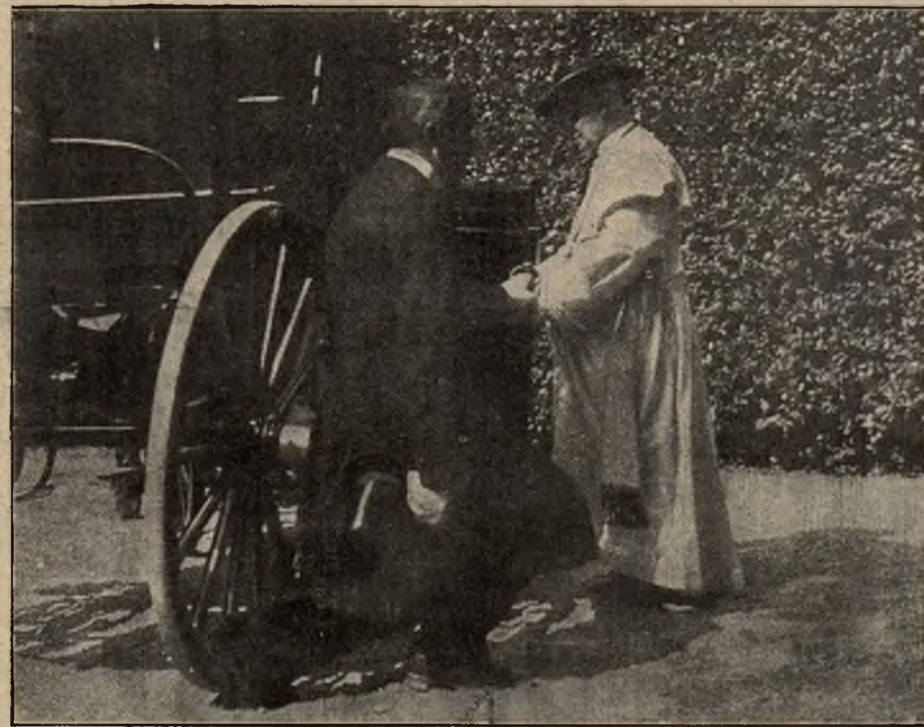
Zmarły papież zasiadł na tronie we wtorek dnia 4 sierpnia 1903 roku, wybrany głową Kościoła katolickiego przy trzeciem dopiero głosowaniu. Wszelkie szanse do uzyskania tyary miał kardynał sekretarz stanu Rampolla. ale przeciwko jego wyborowi wniosła — jak wiadomo — Austrya swoje „veto" za pośrednictwem ówczesnego biskupa krakowskiego i kardynała, ś. p. Puzyny.

Pius X urodził się jako Józef Sarto w Riese dnia 2 czerwca 1835 r. Odbywszy studya duchowne w Treviso i Padwie, otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1858, poczem był proboszczem w Tombolo i Salzano. W roku 1875 został kanclerzem kuryi biskupiej w Treviso, a później wybrano go tam wikaryuszem kapitulnym.

W roku 1884 został biskupem w Mantui, a w kilka lat później patryarchą Wenecyi. Z powodu sporu pomiędzy Watykanem a rządem włoskim o prawo mianowania patryarchy weneckiego, ks. Józef Sarto objął tę godność dopiero w roku 1893, zostawszy poprzednio kardynałem.

Swoją papieską działalność rozpoczął Pius X encykliką intronizacyjną z 4 października 1903 r. Jako dewizę swych rządów obrał „instaurare omnia in Christo" t. j. odnowić wszystko w Chrystusie, by Chrystus był wszystkiem we wszystkiem. Pius X zastrzegł się, że nie chodzi mu o świeckie cele, ale pragnie społeczność ludzką przez Kościół powrócić





Pius X przy pracy w ogrodzie. **Zgon Ojca świętego:** Pius X na przejażdżce po ogrodach watykańskich.



Nasi młodzi bohaterowie: Przed koszarami Strzelców w Parku sportowym w Krakowie.

znowu Chrystusowi. Srodkami do osiagnięcia celu winny stać się: kler stojący na wysokości dzisiejszej epoki, intensywna nauka religijna, miłość chrześcijańska i praca katolickich stowarzyszeń.



Z ruchu wojennego: Korpus automobilistów i motorzystów we Lwowie.

Główną też troską Piusa X były reformy w życiu wewnętrzno-kościelnem, w konstytucyi i administracyi Kościoła.

Dziwnym zbiegiem okoliczności dziewiątka odegrała rolę w życiu zmarłego Papieża. W 1858 r. wyświęcony na księdza, przez dziewięć lat był proboszczem w Tombolo, przez dziewięć lat w Salzano, dziewięć lat przebywał w Treviso, jako kanclerz, a później wikary biskupi, przez dziewięć lat był biskupem w Mantui, dziewięć lat patryarchą weneckim.

Ze zgonem Piusa X kończy się ważna i piękna karta współczesnej historyi Kościoła katolickiego — w ciężkich chwilach poczyna się nowa, aby być mogła podobna.

Z postępów wojny.

Najważniejszem obecnie zdarzeniem wojny europejskiej są walki na pograniczu francusko niemieckiem. Po wzięciu Liége, zajęciu Brukseli, po szeregu zwycięstw niemieckich nad zjednoczonemi siłami francusko-belgijsko-angielskiemi i po ostatniem wałnem zwycięstwie na linii Metz—Wogezy, wojna francusko-niemiecka zdaje się być już rozstrzygnięta. Główne siły francuskie na linii obronnej Nancy-Toul-Verdun są oskrzydlone od północy i południa przez korpusy niemieckie, podczas gdy ze wschodu idą na nich główne siły niemieckiej armii. Cztery kolumny niemieckie już wkroczyły na terytoryum francuskie, dwie gotują się do wkroczenia. Klęski Francuzów obecne oznaczają początek końca wojny francusko-niemieckiej.

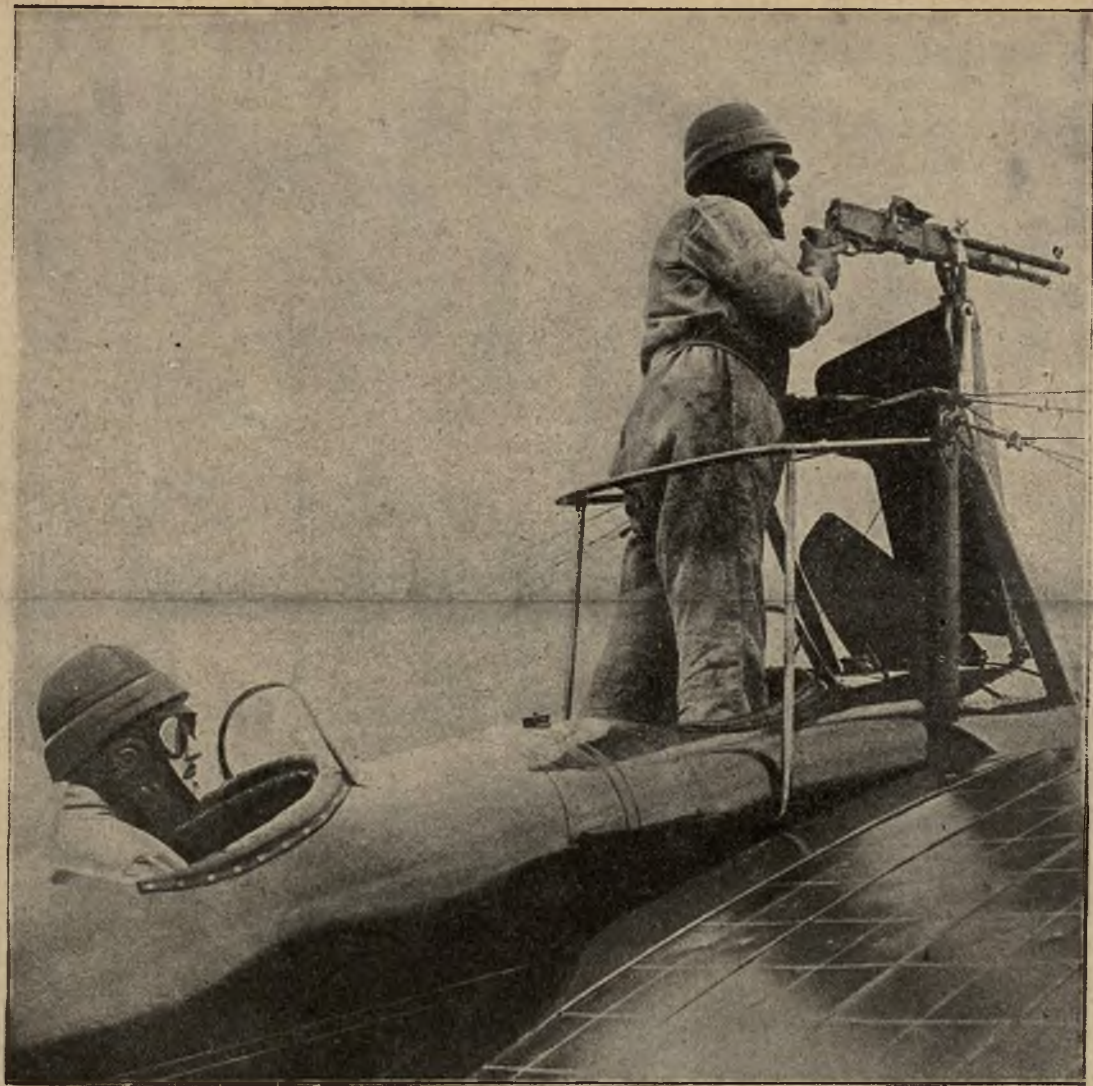
Wojna austryacko-rosyjska znajduje się jeszcze wciąż w stadyum przygotowań. Ofenzywa rosyjska nigdzie się nie udała. Najpoważniejszy marsz naprzód Rosyan — wtargnięcie znacznych sił rosyjskiej kawaleryi w głąb Galicyi wschodniej aż po Żółkiew i Kamionkę Strumiłową — zakończyło się zupełną klęską Rosyan, w której dwóch generałów poległo, kilkudziesięciu oficerów i kilkuset żołnierzy dostało się do niewoli. Tymczasem nasza armia wciąż bez przeszkód postępuje naprzód na terytoryum Królestwa, a zajęcie ostateczne Kielc jest uwieńczeniem tych zdobyczy.

Na terenie wojny austryacko-serbskiej po ostatnich zwycięstwach naszej armii, nastąpiło chwilowe zacisze. Austryackie pułki zająwszy swoje pierwotne umocnione stanowiska, szykują się do zadania ostatecznego ciosu.

Wydająca się być tylko formalną wojna austryacko-francuska przyniosła przecież w ubiegłym tygodniu jeden poważny epizod. Oto przy spotkaniu z eskadrą francuską na Adryatyku austryacki mały krążownik wojenny „Zenta“, odważnie przyjąwszy walkę z przemagającą siłą nieprzyjaciela, zatonął.



Nasi młodzi bohaterowie: Teatrzyk w Parku Sportowym w Krakowie zamieniony na koszary Strzelców.



Pod znakiem Marsa: Karabin na aeroplanie.



Nasi młodzi bohaterowie: Dwaj strzelcy: 14-letni trębacz Rudolf Jeton z Turki i znany artysta sceny krakowskiej Siemaszko.

Na wchodnim swoim froncie wojennym Niemcy mogą zanotować jeden poważny sukces — zwycięstwo pod Gąbinem w Prusach Wschodnich, w którem wzięli do niewoli 8.000 Rosyan i zabrali działa.

W wojnie wreszcie angielsko-niemieckiej nie zaszło nic donioślejszego. Jedynym sukcesem nie oręża jednak, lecz dyplomacyi angielskiej jest nakłonienie Japonii do rozpoczęcia kroków wrogich przeciwko Niemcom, skutkiem czego stracona będzie zapewne kolonia niemiecka w Chinach i znajdujące się tam okręty wojenne niemieckie. Na losy wojny w Europie jednak nie będzie to miało żadnego wpływu.



Nasi młodzi bohaterowie: W koszarach Strzelców w Parku Sportowym w Krakowie.

Urodziny cesarza.

Dzień urodzin cesarskich obchodzonym był w całym Krakowie, jak zresztą w całym kraju i państwie, z wielką uroczystością. Zarówno we Lwowie i Krakowie, jak we wszystkich miastach Galicyi gmachy publiczne i prywatne domy udekorowane były chorągwiami o barwach państwowych, narodowych polskich i miejskich. Naturalnie budynki zajęte przez żołnierzy prym w tem wiodły — były one udekorowane nie tylko chorągwiami, ale także girlandami z liści i kwiatami, a na ścianach umieszczono różne stosowne napisy. W wigilię imienin publiczność gromadziła się tłumnie tam, gdzie zwykle odbywał się „capstrzyk" z muzyką — jak w Krakowie na Rynku przed odwachem — lecz się trochę zawiodła, bo muzyki nie było. Obok dekorowania miast uczczono także w wielu miastach ten dzień składaniem darów na cele narodowe, zamiast zwykłej illuminacyi. Wśród wielu innych obchodów godna jest zaznaczenia piękna uroczystość w Krakowie — przyjęcie dla żołnierzy oddziału balonowego. W przyjęciu tem wzięło udział 206 żołnierzy z kapitanem Korwinem na czele. Sympatyczni uczestnicy uroczystości zebrali się na pięknie przybranem podwórzu pałacu Spiskiego. Przygrywały im przy uczcie, przez firmę Hawełka przygotowanej, dźwięki orkiestry, z okien sypały się na nich cukierki i kwiaty. To serdeczne pożegnanie wyjeżdżających na plac boju wojaków podniosło niewątpliwie ich nastrój i weselej usposobiło ich w smutnej godzinie rozstania z krajem.



Urodziny cesarza: Gmach VII gimnazyum we Lwowie, udekorowany przez żołnierzy 30 p. p.
(Fot. M. Münz, Lwów).



Pod znakiem Marsa: Przewóz moździerzy.

Pod znakiem Marsa.

W obecnych, wojennych czasach każdy obywatel, choć nawet niezdolny do służby wojskowej, stał się żołnierzem z krwi i kości, każdy też mówi o wojnie, karabinach, armatach, pancernikach, aeroplanach i innych tym podobnych przedmiotach, które ongiś miały się przyczynić do utrzymania zbrojnego pokoju, dziś zaś służą do wyrównania wojennych rachunków między powaśnionymi.

Ponieważ w nowoczesnej sztuce wojowania jedno z pierwszych miejsc zajmuje artylerya, która doszła do nadzwyczajnego rozwoju, dzięki najnowszym wynalazkom technicznym, podajemy na zamieszczonych obok illustracyach szereg zajmujących zdjęć, odnoszących się do używanych obecnie, szczególniej w walce oblężniczej, tak zwanych moździerzy.

Nie są to naczynia kuchenne, w których nasze gosposie tłuką cukier i migdały, aptekarze rozcierają proszki lub maści, ani też przyrządy służące do dawania salw wiwatowych w czasie rozmaitych uroczystości, n. p. odpustów, procesyi, imienin pana



Urodziny cesarza: Przyjęcie dla oddziału balonowego u Hawełki w Krakowie.



Zatonięcie „Barona Gautscha": Pasażerski okręt „Baron Gautsch" przed ostatnią podróżą. (Fot. K. Beister).

starosty lub burmistrza, ale armaty o stosunkowo krótkiej lufie, a szerokim wylocie, dochodzącym powyżej trzydziestu centimetrów średnicy.

Moździerze artyleryjskie weszły w życie w wieku XVI. Dawniej wyrzucano z nich worki, napełnione kamieniami, dziś bomby. Aby dać pojęcie o nowoczesnym moździerzu, wystarczy wspomnieć, iż jeden nabój dochodzi nieraz do dwustu i więcej kilogramów wagi, nic też dziwnego, że nie oprze mu się ani stalowy pancerz okrętu, ani najsilniejsze betonowe sklepienie forteczne. Pocisk wypełniony środkiem wybuchowym wylatuje z lufy pod bardzo znacznym kątem, trzydziestu do siedmdziesięciu pięciu stopni, donośność zaś strzału z moździerza gwintowanego przenosi nawet dziesięć kilometrów.

Dawniej, gdy środki lokomocyi nie były tak ulepszone, jak dzisiaj, tranportowanie moździerzy z miejsca na miejsce przedstawiało wiele trudności, dziś używa się w tym celu samochodów.

W obecnej wojnie moździerze odegrają zapewne ważną rolę przy oblęganiu fortów nieprzyjacielskich i obronie wybrzeży morskich, każde z państw wojujących posiada ich też odpowiednią liczbę rozmaitego kalibru i jakości. W fabrykacyi moździerzy dzierży prym fabryka Kruppa w Essen, wyrabiają je też i fabryki francuskie w Creuzot.

Zatonięcie „Barona Gautscha".

Teraz, wśród szczęku broni i wieści o krwawych bojach na lądzie i na morzu, nie zrobiła tak wielkiego wrażenia wiadomość o zatonięciu na morzu Adryatyckiem pasażerskiego statku „Baron Gautsch". A jednak była to jedna z największych katastrof morskich, jaka się wydarzyła w ostatnich czasach, a największa w Austryi.

„Baron Gautsch", piękny parowiec pasażerski towarzystwa „Lloyd austryacki", odbywający co tydzień regularne kursy pomiędzy Tryestem a Cattaro, z niewiadomych powodów uległ katastrofie w czasie, gdy wypłynął z Lussin Grande w kierunku Tryestu, gdzieś w okolicach Poli. Poszedł na dno, a z 300 przeszło znajdujących się na nim pasażerów około połowy znalazło śmierć w morskiej toni. Pozostałych zdołano uratować i przewieziono do Poli. Po statku nie zostało ani śladu.

„Baron Gautsch" był jednym z większych statków Lloydu. Liczył 2200 tonn pojemności, miał trzy pokłady.



Pod znakiem Marsa: Wciąganie 24 ctm. moździerza na pozycyę.

Illustracya nasza przedstawia go stojącym przy molo San Carlo w Tryeście, gdzie zwykle przybijał do brzegu i skąd odpływał.



Z ruchu wojennego: Wózki słowackie ze swymi właścicielami na usługach armii.



Z ruchu wojennego: Tabor wózków góralskich ze Słowacczyzny, przeznaczonych na podwody dla korpusu krakowskiego.

Nasi młodzi bohaterowie.

Groźnej Bellony, bogini wojny oblicze, dla wielu tylko okropne i przerażające, dla niektórych ma także urok tragicznego piękna. Są ludzie, którzy we krwi niejako mają zapał bojowy, który budzi się w chwili, gdy zagra wojenna pobudka i rozlegnie się szczęk broni. W naszym narodzie szczególniej jednostki takie są liczne — nie zamarła jeszcze w nas tradycya tej żądzy boju i chwały, która przodków naszych przed stu laty wiodła z „bogiem wojny“ na wszystkie pola bitew Europy, a i później tylokrotnie za broń chwytać nam kazała, najkrótszą drogę do wolności przez orężną wskazując rozprawę. Niedawno pewien pisarz amerykański poświęcił książkę Polsce, nazywając ją: „The Knight of the Nations“ — „Rycerzem między narodami“. Polacy narodem rycerskim pozostali — a dowiodła tego wymownie chwila obecna.

Na pierwsze wojny odgłosy, oprócz obowiązanych, całe szeregi młodzieży polskiej chwyciły za broń. Ze wszystkich stron kraju pociągnęły i ciągną, to pojedynczo, to całymi oddziałami młodzi Strzelcy i Sokoli — prawdziwi poślubieńcy wojny. Palą się oczy tej młodzieży chęcią do wojaczki, serca żądzą zwycięstw i wawrzynów, na twarzach widać niezłomne przekonanie o słuszności swego zbrojnego wystąpienia. Mars i Bellona z nimi, a nad oddziałami młodzieńczych zapalnych wojowników Niki polatują z wieńcami. Wieńce to tryumfów i ofiary...

Zaćmienie słońca.

Na dzień 21 sierpnia b. r. zapowiedzieli astronomowie zaćmienie słońca, które dla znacznej części półkuli północnej było całkowitem, dla nas tylko częściowem. Początek jego przypadł w Krakowie na godzinę 12 minut 22, punkt kulminacyjny na wpół do drugiej, koniec trzy na trzecią. Zaćmienie, jak na własne oczy skonstatowaliśmy, objęło dziewięć dziesiątych części (0·88) tarczy słonecznej, było więc blizkiem całkowitego i spowodowało znaczne zmniejszenie się światła dziennego.

Ponieważ pogoda dopisała wspaniała, a na horyzoncie nie było literalnie ani jednej chmurki, obserwacye udały się znakomicie, a wzięli w nich udział nie tylko uczeni astronomowie, ale i wielu laików,



Nasi młodzi bohaterowie: Oddział Strzelców przemyskich przed wyruszeniem na plac boju. Po lewej stronie dr. Tarnawski i wiceprezydent Namiestnictwa p. Lanikiewicz, uczestnicy powstania 63 roku.



Nasi młodzi bohaterowie: Oddział góralskich Strzelców ze Szczawnicy na kwaterze w naszej redakcyi.



Nasi młodzi bohaterowie: Rozdawanie bielizny na kwaterze w „Nowościach Illustrowanych".





Nasi młodzi bohaterowie:

Lwowskie drużyny strzeleckie podczas ćwiczeń.

Strzelcy lwowscy witani na ulicach miasta.

którzy nie mając do dyspozycyi odpowiednich instrumentów, posługiwali się kawałkami zakopconego szkła, czerepami z butelek i innymi, nazwijmy je, domowymi środkami.

Nic też dziwnego, że i personal redakcyjny i administracyjny „Nowości Illustrowanych“ nie mógł pozostać w tyle i wyruszył w komplecie przed budynek redakcyjny, jak to widać na zamieszczonej w niniejszym numerze illustracyi.

Na Błoniach, Rynku, placach i ulicach widziałeś gromady domorosłych astronomów, zapatrzonych w niebo, na przedmieściach dyskutowano zawzięcie, łącząc z tem zjawiskiem obecną wojnę, śmierć papieża i wysnuwając najrozmaitsze konsekwencye.

Trzeba zaś wiedzieć, że Krakowianie są obdarzeni nader bujną fantazyą, nie brakło więc i takich, którzy widzieli równocześnie na niebie rozmaite nadzwyczajne znaki, jak rogi na słońcu, czerwony język i kudłaty ogon na księżycu, co ma być zupełnie pewnym znakiem, że jeśli sytuacya się nie poprawi, może być jeszcze gorzej, niż dotąd było.



Nasi młodzi bohaterowie: W krakowskim obozie Strzelców.





Zaćmienie słońca: Mistrze bata i „gapie“ uliczni na przygodnych studyach astronomii.





Z ruchu wojennego: Panie podejmują na stacyach przejeżdżających żołnierzy.

Sprawozdawcy dziennikarscy przebiegali miasto wszerz i wzdłuż, notując skwapliwie spostrzeżenia. Wszyscy zgadzają się, że zaćmienie odbyło się ściśle według programu, różnice zdań zachodzą tylko co



Zaćmienie słońca: Pracownicy „Nowości Illustrowanych“ obserwują niezwykłe zjawisko.

do zabarwienia horyzontu w chwili kulminacyjnego punktu zaćmienia. Jeden twierdzi, że niebo było czerwone, drugi utrzymuje, że pomarańczowe, inny, prawdopodobnie klerykał, przysięga, że fioletowe.

Bezpośrednio po zaćmieniu zrobiło się chłodno, ale tylko na krótką chwilę, poczem wszyscy badacze pociągnęli w stronę ognisk domowych, zupełnie weseli i swobodni, wyjątkowo bowiem w dniu tak ważnym wolno im było spóźnić się na obiad.

Inter arma silent Musae, z tego powodu podobno ani jeden młody poeta nie popełnił w Krakowie ody ani sonetu na cześć zaćmionego słońca, które aż do następnego zaćmienia świecić nam będzie zupełnie normalnie.

Na zakończenie jeden „zaćmieniowy“ swojski obrazek. Ogólnemu prądowi ciekawości astronomicznej ulegli też i robotnicy, pracujący na Rynku przy robotach ziemnych. Jeden z nich wyprosił sobie od przechodnia kawałek czarnego szkła. Chłopina chciał choć przez chwilę oderwać się od ziemi-troski, pobujać myślą w przestworzach kosmicznych, spojrzeć w niebo i słońce bodaj przez zakopcone szkiełka, jakby przez symbol jego doli biedaka.



Pod znakiem Marsa: Salwa moździerzy.

Lecz zaledwie zaczął, głos gorliwego pachołka miejskiego, dozorującego robotników, ściągnął go z górnych lotów marzenia na padół szarej i twardej rzeczywistości: „Hej, tam... — czy ze słońca żyjecie? Do piasku! Patrzcie go — także mi hastronom z łopatą!“ Kostyczny dozorca, trzeźwy wróg słońca, nie wie, że i on, sam pan woźny magistratu, także tylko z łaski słońca żyje na tym świecie. Ubodzy duchem nie chcą już teraz spoglądać w niebo, albowiem — ziemię posiedli.





Z ruchu wojennego: Przewóz wojsk na kolejach.

WILLIAM THOMPSON.

FATALNA BLIZNA.

Z TAJEMNIC NOWEGO-JORKU.

(Z angielskiego).

4

— O! doktorze, kochany doktorze! Pan jesteś prawdziwym aniołem wyrozumiałości i pobłażenia. O! jakże pan jesteś dobry. że przyszedłeś, że nie gniewasz się na mnie za mój kaprys. Ale ja byłam taka biedna, taka rozdrażniona! — głos jej nagle zadrżał. — Ale teraz mam cię, doktorze i będę ci mogła opowiedzieć o wszystkich moich przygodach i biedach! Chodź, chodź doktorku, siadaj tu koło mnie w tem gronie młodzieży. Ojczulku, ty możesz już odejść, przyprowadziłeś nam doktora, za co ci ślicznie dziękuję, ale teraz musisz spieszyć, bo tam starsi panowie czekają na bridge'a!

John Sheffield uśmiechnął się i skierował ku drzwiom, ale przechodząc koło fotelu siostry swej miss Betsy, zatrzymał się:

— No! dzisiaj Allice jest znowu sobą! A ja już zaczynałem się obawiać... Była taka jakaś inna, że poprostu poznać ją było trudno... Mam nadzieję, że teraz po tem pierwszem tłumnem zetknięciu z towarzystwem, powróci jej dawna swoboda i żywość i zechce znowu bywać, bawić się, przyjmować...

— Naturalnie — uśmiechnęła się ciotka Betsy — przecież jest młoda i rozsądna... Może też zgodzi się nareszcie na publiczne ogłoszenie zaręczyn...

Tymczasem wesoła grupa gości, otaczająca Allice, przerzedziła się trochę.. Niektóre z pań opuszczały salon, przedkładając zacisze boczne saloniki lub wspaniałą wonną oranżeryę... Kilku panów ulotniło się, aby zasiąść do kart... Wśród przerzedzonej gromadki zasiadł dr. Gray, a Allice przysunąwszy się blizko ku niemu, zaczęła mówić z uroczym uśmiechem:

— Doktorku złoty, kochany, najdroższy, jakiż ty dobry jesteś, że pamiętasz o mnie, chociaż ja wcale na to nie zasłużyłam... — czarne oczy Allice nagle stały się poważne, niemal posępne. — Nie masz pan pojęcia, doktorze, jaką obawę uczuwałam przed opowiedzeniem panu mojej strasznej przygody... Zdawało mi się, że... pan wierzyć mi nie zechce, że może nasza serdeczna przyjaźń się zerwać... I teraz, i teraz jeszcze nie mogę się pozbyć tego uczucia...

Głos młodej dziewczyny zadrżał, we wzroku utkwionym w doktora, malowało się coś niby trwoga... Doktór nie odpowiedział nic, natomiast zadzwonił cienki głosik pani Larinson-Peach:

— Biedactwo! jakże mi ciebie żal! Ale ty krzywdzisz nas! Allice! krzywdzisz nas wszystkich i doktora, przypuszczając, że moglibyśmy nie uwierzyć twemu opowiadaniu. My ci tak ufamy, tak wierzymy w ciebie, że nie zapytaliśmy o twoje przeżycia.

Doktór ujął w swoją dłoń białą rękę dziewczęcia i ogarnął twarz jej bystrem spojrzeniem.

— Ona też nie chce być pytaną, dopóki sama nie objawi życzenia opowiedzenia swych przygód... rzekł. — Nieprawdaż?

— Pan tak serdecznie, tak poczciwie mówi, że doprawdy okazałabym się niewdzięcznicą, gdybym panu wszystkiego nie opowiedziała. Jak pan sobie życzy, doktorze? Czy ci państwo mogą być obecni przy naszej rozmowie, czy mam ich, pięknie przeprosiwszy, poprosić o udanie się do dalszych pokojów?

— Ależ, my byśmy tego doktorowi nigdy nie przebaczyli, gdyby zażądał usunięcia nas — ozwały się głosy.

Doktór nie zdążył nawet odpowiedzieć, kiedy w drzwiach ukazały się trzy nowe osoby, to Will wprowadzał do salonu Percy'ego Briggera i Roberta Price'a.

Na widok Briggera oczy pani Larinson-Peach zabłysły dziwnie, przybrały taki wyraz, jak gdyby chciały powiedzieć: „Ach! i ty tutaj? Więc to tak?!"

Tymczasem Will podszedł do pani domu i przedstawił swoich dwóch przyjaciół, prosząc o względy dla nich.

— Wchodząc, słyszałem o jakiemś usuwaniu się do dalszych pokojów: któż to ma być usunięty z salonu i dlaczego?

— Wszyscy lekkomyślni, zbyt mało poważni ludzie, którzy nie umieliby w należytem skupieniu wysłuchać historyi mych przygód.

— W takim razie ja mogę pozostać — rzekł Robert. — Stanowisko prawnika daje chyba rękojmię zupełnej powagi!

— A jakżeż będzie z poetami!

— O kim pan mówi? — zapytała Allice, uśmiechając się.

— O samym sobie, piękna gosposiu!

— No! poeci lubią wprawdzie udawać powagę, ale bywają czasem trochę.... ekscentryczni...

— Ona nie chce dodać: niepoczytalni! — zaśmiała się pani Larinson-Peach.

Ogólny śmiech powstał w salonie, poczem wszyscy jeden przez drugiego zaczęli zapewniać, że z lekkomyślnością nie mają nic wspólnego, są natomiast osobami bardzo poważnemi i dlatego pozostaną tutaj, aby wysłuchać historyi Allice, której są bardzo ciekawi.

Wreszcie gdy się wszystko uspokoiło, Allice zaczęła mówić, rzucając kiedy niekiedy szybkie spojrzenia na siedzącego obok niej doktora.

— Była sobie raz młoda osoba nierozważna, która poszła wieczorem do opery sama. Przed gmachem teatru czekał szofer z zasłoniętą twarzą. Dziewczyna była tak lekkomyślna, że wsiadła do automobilu, pomimo, że wiedziała, iż jej własny mógł przybyć dopiero później. Automobil zamiast jechać do domu, zwrócił się w zupełnie innym kierunku, wjechał w jakąś pustą przecznicę, zupełnie dziewczynie nieznaną. Co się stało potem, co mówiła ta dziewczyna, co odpowiadali jej napastnicy — mniejsza o to... Dość, że zaszło coś nieoczekiwanego... Prawdopodobnie był to chloroform, który działał tak szybko, że porwana nie zdołała nawet wydać okrzyku. Kiedy dziewczyna powróciła do przytomności, zobaczyła, że znajduje się w wielkim pokoju, do którego światło spływało przez szklany dach... Było to więc jakby atelier malarskie z górnem światłem...

Powstała z sofy, na której leżała i zajrzała do sąsiedniego pokoju... Była to elegancko urządzona sypialnia, równie jak pierwszy pokój górnem światłem oświetlona.

Allice przerwała swoje opowiadanie, spoglądając przez chwilę po obecnych, jakby pytała niemo, czy jej wierzą.

Nikt się nie odezwał, nie poruszył nawet. Allice rzuciła bystre spojrzenie na doktora, który siedział w milczeniu z wbitemi w podłogę oczyma i ciągnęła dalej:

— Sądzę, że mogę tę niewygodną formę „dziewczyna" porzucić i opowiadać dalej w pierwszej osobie. Zatem z początku myślałam, że to jakiś głupi figiel, jakiś żart niestosowny. Przycisnęłam więc guzik dzwonka elektrycznego, ale dzwonienie nie wywarło żadnego skutku, nikt się nie zjawił. Po chwili spostrzegłam, że w pokoju znajduje się telefon, który też wkrótce się odezwał. Pospieszyłam do niego i ku największemu memu zdumieniu i przerażeniu dowiedziałam się, że jestem uwięziona i wolność odzyskać mogę dopiero po zapłaceniu „przyzwoitej" sumy okupu.

Allice zająknęła się, urwała znowu i spojrzała w twarz doktora z wyrazem jakiejś troski czy zakłopotania.

— Doktoreczku — rzekła — co myślisz o tej historyi?

Doktór drgnął silnie. Tak tytułowała go Allice Sheffield od najwcześniejszych lat w chwilach rozczulenia. Skądżeby jakaś inna mogła wiedzieć o tem? A jednak, a jednak...

— Moje drogie dziecię — odrzekł spokojnie doktór Gray — kiedy dowiedziałem się o twojem uprowadzeniu, podziękowałem Bogu, że ci dał naturę silną i odporną, która będzie umiała oprzeć się niebezpieczeństwu i trudnościom wszelkiego rodzaju.

— Tak było też z początku — odparła — ale później ta moja silna i odporna, jak powiadasz doktorze, natura, zaczęła podupadać. Nie chcę jednak zapuszczać się w szczegóły, do tego brak mi jeszcze sił. Opowiem więc wszystko jak najogólniej. Jedzenie, nawiasem mówiąc smaczne i obfite, podawano mi przez małe okienko w ścianie, poczem natychmiast zasuwano matową szybkę. Obsługiwała mnie pilnie i łagodnie stara murzynka, bardzo zdaje się poczciwa, która jednakże na żadne pytanie moje odpowiadać nie chciała. Ona to przynosiła mi atrament, papier i pióro, nalegając, abym napisała list do ojca. Kiedy odmawiałam, zabierała i wynosiła natychmiast przybory do pisania, jak gdybym jakąś inną drogę do wysyłania listów wynaleźć mogła. Twarz tej murzynki była to jedyna twarz ludzka, jaką przez cały czas mej niewoli widziałam. Inni moi stróże więzienni odwiedzali mnie wprawdzie, ale zawsze wtedy, kiedy w pokoju było zupełnie ciemno. Przedtem zawsze wykręcano światło. Kilka razy przychodziła do mnie jakaś kobieta, która przemawiała łagodnie i przyjaźnie. Przypuszczałam, że to może żona jakiego z tych... z tych... bandytów — zająknęła się znowu — którzy zjawiali się w mojem więzieniu zawsze osłonięci mrokami nocy, przy zgaszonem świetle elektrycznem.

— Oho! światło elektryczne? — mruknął dr. Gray — Więc to było gdzieś w mieście?

— Nie wiem — Cień rumieńca przesunął się po bladej twarzy opowiadającej — Niekiedy dobiegał do uszu moich głuchy stuk, jakby przebiegającego pociągu, ale pozatem w więzieniu mojem panowała niczem niezmącona cisza. Jedyną moją rozrywką było wpatrywanie się w czworokątny płat lazurowego stropu, dostępny moim oczom. Ach! więcej o tem mówić nie będę! To straszne! Ach! jakżebym ją chciała... O! gdybym mogła zapomnieć o tem wszystkiem! jak o złym, męczącym śnie...

— Czy zechcesz... Czy możesz, moje dziecko, wytłomaczyć nam przyczynę, z powodu której ci ludzie wypuścili cię z rąk swoich za tak lichą względnie opłatę? — zapytał doktór.

Uśmiechnęła się.

— Przypominasz sobie może, doktorze, że niedawno temu obiegały miasto pogłoski o mającem wkrótce nastąpić małżeństwie mojego ojca. Mówiono, że się zaręczył z jakąś panną w Paryżu.

Doktór skinął głową.

— Miałam do czynienia z ludźmi nikczemnymi, więc nie cofałam się przed żadnym środkiem. Odmawiałam od początku stanowczo zwrócenia się do mojego ojca z prośbą o żądaną sumę, osobistym zaś moim majątkiem na szczęście nie mogłabym jeszcze rozporządzać. Wszystkie te wymówki nie robiły jednak na nich wrażenia i dopiero kiedy ja powiedziałam tej młodej, odwiedzającej mnie kobiecie, że stosunek mój do ojca mego pozostawia dużo do życzenia..., jeżeli zatem zbyt długo czekać będą, to ojciec mój odjedzie do Europy, nie troszcząc się o mój los, a przyszła jego żona nie pozwoli mu wyrzucić tak olbrzymiej sumy. To widocznie poskutkowało na nich.

Doktór spojrzał bystro na opowiadającą, w oczach mignęło mu niedowierzanie. Pani Larinson-Peach uśmiechnęła się lekko, leciutko... Na szczęście Allice nie zwróciła na to żadnej uwagi i kończyła swoje opowiadanie:

— Nie chcę was nudzić dalszymi szczegółami. Dosyć że pewnego dnia podano mi w filiżance kawy jakiś środek nasenny i bezprzytomną wyniesiono z mego więzienia. Kiedy się ocknęłam, znajdowałam się w automobilu sam na sam z człowiekiem, który wziął odemnie słowo honoru, że go nie zdradzę, jeżeli mnie do domu odstawi. Automobil naturalnie nie podjechał pod sam nasz dom, ale zatrzymał się na najbliższej przecznicy, a ja wysiadłam... Szofer natychmiast puścił maszynę w ruch z jak największą szybkością.

Próbowała się uśmiechnąć, ale wargi jej drżały w jakiś bolesny sposób.

— Doktorze, może pan sobie wyobrazić stan mego umysłu... Co się we mnie działo... Niech mi pan wierzy, że kwadrans stałam na schodach wejściowych, zanim ośmieliłam się dotknąć ręką dzwonka... Nie śmiałam, nie śmiałam...

Ostatnie słowa wypowiedziała bardzo cicho drżącym głosem... Nagle schyliła głowę i twarz w dłoniach ukryła.

W salonie panowało głuche milczenie.

Po chwili Percy Brigger odezwał się pierwszy:

— Najniezwyklejsze historye są właśnie prawdziwemi. Życie wije nieraz splot wydarzeń tak fantastyczny, że wyobraźnia sprostać mu nie może. Miss Sheffield, pani się nie rozgniewa. jeżeli powiem, co myślę: miałem zaszczyt poznać dzisiaj odważną kobietę!

— A ja miałam przyjemność poznać uprzejmego kawalera! — uśmiechnęła się młoda dziewczyna. — Jeszcze jedno słowo, kochani moi goście. Wiem, że każdy z was chciałby mi jakieś pytanie zadać, czegoś bliższego się dowiedzieć. Ale ciekawości waszej nie będę mogła zadość uczynić. Nikogo oprócz dobrotliwej, ale bojaźliwej murzynki nie widziałam. O położeniu mojego więzienia nic powiedzieć nie umiem, sądząc tylko z oddalonego stuku, przypuszczałam, że znajduję się jeszcze w obrębie miasta. Ale dosyć o tem! Proszę was wszystkich, nie wspominajcie mi o tem więcej. nie pytajcie nic, pomóżcie raczej zapomnieć o wszystkiem!

Zerwała się i wyciągnęła ku doktorowi rękę. Oczy jej błyszczały, blade dotąd lica zaróżowiły się, usta płonęły koralem.

— Chodź, doktoreczku, chodź! zaprowadzę cię do ciotki Betsy, bo onaby się pogniewała, że ją tak dzisiaj zaniedbujesz!

Doktór uśmiechnął się... Przez głowę przebiegła mu myśl: Nie, to wszystko brednie, które wylęgły się w mózgu Willa! To przecież jest Allice, skąd-

żeby się wzięła dziewczyna, tak do niej pod każdym względem podobna. Wtem spojrzenie jego padło na wyciągniętą ku niemu rękę dziewczęcia. Mankiet koronkowy opadł, odsłaniając wyprężone przedramię. Doktór uczuł, że blednie. Ta ręka była biała i gładka jak marmur bez śladu blizny. Opanował się jednak natychmiast i poszedł za swą przewodniczką, nie zdradzając niczem myśli, która mu się kręciła po głowie. Ona się mnie, mnie obawiała. Dlatego odzyskała humor i żywość, kiedy zobaczyła, żem uwierzył jej opowiadaniu!

Robert Price patrzył za odchodzącą dziewczyną i zadawał samemu sobie pytania:

— Kto jest to dziewczę? Czy ja ją znałem poprzednio? Czy to jest narzeczona Willa? Czy możliwem jest, aby na świecie były dwie kobiety równie piękne, równie urocze?

Wkrótce trzej młodzieńcy pożegnali się i wyszli na ulicę. Will i Robert z natężeniem spojrzeli w twarz Briggera.

— Hm! — rzekł po chwili milczenia detektyw — jeżeli ta dziewczyna jest przestępczynią, to w każdym razie osobliwego gatunku. Poprostu wierzyć się nie chce, żeby ona mogła być oszustką. Mimowolnie myśl szuka jakiegoś łagodniejszego określenia. Chciałoby się raczej powiedzieć: aktorka.

— Tak... tak... słusznie — potwierdził Robert, któremu widocznie opinia Briggera zrobiła przyjemność — Nie można przecież potępiać, nie znając sprawy... Kto wie, co leży na dnie tej tajemniczej sprawy... Może to dziewczę nie przestępczynią jest, ale ofiarą.

Will nic nie mówił. W milczeniu zdążali do kancelaryi Roberta.

Na schodach Brigger przeprosił swych towarzyszów, że opuści ich na kwadrans. Musi bowiem zajrzeć do swego mieszkania, zanim przyjdzie dr. Gray.

— Robercie! — rzekł Will w głębokiem zamyśleniu — zauważyłem dzisiaj coś, co mnie dziwnie uderzyło i zastanowiło. Kiedy przejeżdżałem koło domu Larinsonów, Brigger wychodził z bramy, a pani Nelly stała w oknie i patrzyła za nim.

— No cóż w tem dziwnego? — odrzekł spokojnie Robert — Przecież ludzie u ludzi bywają, a wiem, że Brigger jest częstym gościem w domu państwa Larinson-Peach.

ROZDZIAŁ VIII.

Detektyw przy pracy i... ktoś jeszcze.

Percy Brigger nie wstąpił do swego mieszkania, jak zapowiedział Willowi i Robertowi, ale pobiegł szybko po schodach aż na dziesiąte piętro. Zatrzymał się przed drzwiami z mlecznego szkła, na których widniała tabliczka z napisem: „pani de Phalénes, chiromantka i wróżbiarka, wróży z kart i z ręki, z biegu planet i z kryształowej kuli.“

Zaledwie młodzieniec dotknął się dzwonka, gdy natychmiast drzwi się otwarły i ukazała się w nich zgrabna, czysto ubrana pokojówka.

— Dobry wieczór, Dorrit — rzekł dobrotliwie Brigger — Czy można się widzieć z panią?

— Ależ chodź pan, kochany Briggerze — ozwał się głos w głębi mieszkania — pomożesz mi czytać w gwiazdach.

Percy Brigger uśmiechnął się i poszedł za służącą. Pierwszy pokój, do którego wszedł, robił wrażenie jakiejś tajemniczej świątyńki. Kopulaste sklepienie pomalowane było na kolor ciemnoszafirowy i usiane złotemi gwiazdkami. Pokój cały obity był niebieskim aksamitem, tegoż koloru zasłony przesłaniały okna. Od sklepienia zwieszała się na długim dziwacznym, z amuletów egipskich utworzonym łańcuchu, lampka, kulistego kształtu, również z ciemnoniebieskiego szkła. Łagodny blask lampy oświetlał ten tajemniczy przybytek, ukazując oparte o ściany obeliski, pokryte hieroglifami. Całe umeblowanie tego pokoju stanowiły dwie kamienne ławeczki i dwa duże posągi sfinksów. Następnie Brigger wszedł do komnaty równie zacisznie obitej aksamitem i łagodnie matowem światłem oświetlonej. Tutaj pośrodku na kobiercu o niezwykłych barwnych deseniach stał trójnóg z bronzu, kształtem greckie przypominający. Na trójnogu umieszczona była urna, z której za dnia wydobywał się odurzający, ofiarny dymek.

— Cóż święty ogień Izydy zgaszony? — zażartował Brigger i pochylił się nad urną i zaczerpnął w nożdrza gryzącego zapachu, który, ku rozśmieszeniu i wielkiej uciesze jego towarzyszki, napełnił mu oczy łzami.

W trzecim dopiero pokoju, urządzonym już zupełnie wedle wymogów współczesnej cywilizacyi, znalazł Percy wysoką kobietę, siedzącą wygodnie w miękkim, głębokim fotelu.

— No! Brigger — zaśmiała się pani de Phalénes — nie zachowujesz się pan nazbyt poważnie i uroczyście wobec misteryów tajemniczej Izydy. Ale to i dobrze, zato właśnie pana lubię! Dość mam tej powagi i tajemniczości: od 10 tej do 1 ej i od 5-tej do 7-mej. A czasem trudno mi się utrzymać w nastroju uroczystym, ponieważ śmiać mi się chce z głupoty ludzkiej. Bo nie należy do najmilszych zajęć to spekulowanie na głupocie ludzkiej... Ha! trudno, żyć trzeba! Czy masz coś pilnego do powiedzenia, czy też możemy udać się do jadalni



— Doktorku złoty, kochany, najdroższy, jakiż ty dobry jesteś, że pamiętasz o mnie..

i tam przy herbacie pogawędzić sobie swobodnie.

Pani de Phalénes była to kobieta wysoka, mniej więcej czterdziestoletnia, uderzająca wzrok kontrastem białych, jak śnieg włosów i czarnych ognistych oczu. W swej aksamitnej szacie, ułożonej w antyczne draperye, robiła wrażenie imponujące.

— Czy mam panu wróżyć z ręki? Może zapytać kryształowej kuli o przyszłość? — żartowała — Ha! może się Percy zakochał i pragnie się dowiedzieć, czy jaki brunet lub blondyn nie stoi „na przeszkodzie.“ Chociaż dotychczas, co prawda, nie zdradzał zbyt wielkiego uszanowania dla mojej sztuki.

Uśmiechnęli się oboje i spojrzeli sobie w oczy przyjaźnie. Lubieli się bardzo i często dopomagali sobie wspólnie w pracy. To też Brigger bez żadnych wstępów i omówień zadał wprost pytanie:

— Czy może pani powiedzieć mi coś bliższego o rodzinie milionera Sheffielda?

— Jako o rodzinie? — zapytała. — No, mój Boże, o tem wiem tyle, co i wszyscy inni.

— Mnie chodzi specyalnie o Johna Sheffielda, o... jego przeszłość...

— Percy — zapytała zaciekawiona — tutaj wchodzi w grę jeszcze ta historya uprowadzenia Allice Sheffield...

— Nie mam czasu zapuszczać się w szczegóły, tam na dole czekają na mnie. Chciałem tylko zapytać, czy mogę liczyć na pomoc pani i Giny? Czy zechcecie mi obie dopomódz do rozwikłania tej sprawy.

— Przyrzekam to w imieniu swojem i Giny. Zrobimy co tylko się da. Niech pan przyjdzie jutro — albo jeszcze dzisiaj po północy — jeżeli pan chce zobaczyć się z Giną.

— Gdzież ona?

— W Operze.

— Zatem dziękuję i uciekam.

* * *

Kiedy ostatni goście opuścili dom Sheffieldów, Allice natychmiast udała się do swego pokoju, wymawiając się zmęczeniem i pospiesznie zasiadła do pisania listu. Pióro jej szybko posuwało się po papierze w chwili, kiedy do pokoju weszła ciotka Betsy, niespokojna o zdrowie siostrzenicy. Błyskawicznym ruchem rzuciła młoda dziewczyna kilka czystych arkusików na rozpoczęty list, aby go zasłonić przed oczyma miss Betsy. Poczęła natomiast gorączkowo szukać czegoś w szufladzie, wyrzucając z niej wszystkie papiery.

— Szukam jednego listu Willa, który gdzieś mi się zapodział — rzekła Allice — zapomniałam go zapytać, na którą godzinę naznaczoną jest ta wycieczka automobilowa... Ach! mniejsza o to zresztą. Jutro się napewno ten list znajdzie...

Ciotka i siostrzenica rozmawiały jeszcze chwilkę o ubiegłym wieczorze, o tualetach pań i t. p. Allice na troskliwe zapytania starej panny odnośnie do stanu jej zdrowia, odpowiedziała zapewnieniem, że czuje się zupełnie zdrowa. Jest tylko bardzo zmęczona i senna. To też ciotka, ucałowawszy ją, zamierzała opuścić pokój, życząc dobrej nocy. Nagle spojrzenie miss Betsy padło na list, porzucony na dywanie.

— Czy to nie ten list Willa, którego tak szukałaś? — zapytała — O! ten, który leży przy biurku. Zdaje mi się, że to istotnie.

Ciotka Betsy schyliła się, aby list podnieść, ale Allice uprzedziła i wyrwała jej niemal list z ręki.

Dysząc ciężko, młoda dziewczyna oparła się o biurko. Kurczowym ruchem zaciskała w swej ręce zapisany świstek papieru.

— Jeszcze jestem osłabiona — rzekła zakłopotana — Przepraszam cię, ciociu, ale zdaje się, że wyrwałam ci z ręki list Willa. Potknęłam się, bo te wysokie obcasy i wązka spódniczka...

— Więc to jest list Willa?

— Tak jest, napewno! Listy przez niego pisane, to jedyne, które przechowuję. — wsunęła zapisany arkusik za koronki bluzki.

— Dobranoc więc, moje dziecko. Wyśpij się moje dziecko, abyś miała siły i humor do jutrzejszej wycieczki.

— Odchodzisz ciociu? Dobranoc. Nie, nie dzwoń. Ja rozbiorę się sama. Powiedziałam Lizecie, że może się położyć spać, bo niekiedy nie mogę znosić koło siebie obecności pokojówki.

Kiedy za ciotką Betsy zamknęły się drzwi, Allice stała chwilkę, nadsłuchując. Potem zasunęła ostrożnie zasuwkę i zza koronek bluzki wyjęła zapisany arkusik papieru.

Odczytała go, trzymając w palcach w ten sposób, jak gdyby ją parzył. Potem nagłym, gwałtownym ruchem zaczęła drzeć list w drobne kawałki, które spaliła następnie w płomieniu świecy.

Dokonawszy tego dzieła zniszczenia, z ciężkiem westchnieniem usiadła na fotelu.

— Och! — jęknęła, wyciągając białe ramiona przed siebie — jakże ja nienawidzę tej komedyi, jakże wstrętnem jest mi to ciągłe kłamstwo. A gdyby tak rzucić wszystko, wyznać prawdę. Ale nie, nie mogę! Biedny, biedny James, jedyne kochanie moje.

Oparła głowę na rękach i wybuchnęła płaczem.

* * *

W tym samym czasie Nelly Larinson-Peach jechała swoim ulubionym automobilem, mając obok siebie męża, dobrodusznego, łagodnego sportsmena.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zaćmienie słońca: Gorliwy obserwator na A—B.



Z ruchu wojennego: Tabor podwód góralskich w Skawinie.

Z ruchu wojennego.

Operacye strategiczne i bitwy to jedna tylko część wojny — wprawdzie najbardziej efektowna, ale nie jedynie rozstrzygająca. Druga jej część — nie tak świetna, ale równie ważna — to mobilizacya wszystkich sił kraju, nie tylko wojennych, ale i produkcyjno-gospodarczych, bez których wojna na dłuższą metę jest niemożliwa. Oklepaną już jest rzeczą, że w wojnie japońskiej klęski Rosyan spowodowała przedewszystkiem zła intendantura, niedostateczne zaopatrzenie wojska, rozstrój życia gospodarczego na tyłach armii. U nas ta część wojny odbywa się w zupełnym porządku. Żywności i środków transportowych dostarczyły wszystkie kraje i ludy monarchii, jak to widać na naszych illustracyach, przedstawiających tabory wozów polskich i słowackich górali na usługach armii.

Równie integralną część ruchu wojennego stanowi przewóz wojsk kolejami. U nas wszędzie ten transport odbywał się sprawnie i szybko, co umożliwiło wkroczenie naszej armii w znacznych siłach na terytoryum rosyjskie. Ludność na wszystkich stacyach witała żołnierzy owacyjnie, życzliwie i gościnnie ich podejmując.

Prowokatorzy rosyjscy.

Wojska rosyjskie wraz z rządem cofają się z ziem polskich coraz dalej, z początku rozmyślnie, a teraz — przymusowo — pod naporem zwycięskich armii austryackiej i niemieckiej. Uciekają w tatarskim popłochu, doznając porażek przy najmniejszem usiłowaniu oporu — uciekają, ale... pozostawiają ślady swej taktyki, kultury, symbol barbarzyńskiej i przewrotnej Rosyi — szpiegów-prowokatorów. Pierwszym czynem władz rosyjskich, opuszczających nasze miejscowości, jest wypuszczenie z więzień bandytów i zbrodniarzy, których wraz z innemi ciemnemi indywiduami przepłacają, polecając, by rabowali i strzelali do wkraczających wojsk naszych. Setki i tysiące szpiegów-prowokatorów, których celem jest sprowadzić na ludność miejscową srogość zemsty zabijanych skrycie naszych żołnierzy, już przyłapano. Całe pogranicze Austryi i Prus z Rosyą roi się wprost od tych zbrodniarzy, których obie armie wciąż chwytają, karając. Oni to przez swe podstępne działanie spowodowali zniszczenie Kalisza i bombardowanie Częstochowy, i radziby to sprowadzić na wszystkie miasta Królestwa

W bieżącym numerze podajemy podobiznę jednego z tych zbrodniarzy schwytanego przy niszczeniu linii kolejowej Nowy Sącz-Piwniczna.



Z postępów wojny: Rynek w Kielcach.



Prowokatorzy rosyjscy: Szpieg-prowokator rosyjski, przysłany z głębi Rosyi, a schwytany w Starym Sączu.

Kronika tygodniowa.

Aczkolwiek, według przyjętego zwyczaju (tak nam przynajmniej opowiadały mamy i babcie), różne nadzwyczajne zjawiska n. p. komety, trzęsienia ziemi, zaćmienia słońca i t. d., są z zasady zwiastunami jakichś epokowych wydarzeń, wiek przecież dwudziesty różni się tem od swych poprzedników, iż teraz idzie wszystko na opak.

Mieliśmy też najpierw wybuch wojny, a potem dopiero zaćmienie słońca, które wobec tego spóźniło się co najmniej o całe trzy tygodnie. Być może, że stało się to pod wpływem ogłoszonego, a następnie prolongowanego moratoryum.

Nie jestem astronomem ani z zawodu, ani też z amatorstwa, z obowiązku przecież kronikarskiego w dniu dwudziestego pierwszego sierpnia wybrałem się na miasto celem obserwacyi.

Aby mnie słońce nie opaliło, wziąłem ze sobą parasol, przekonałem się bowiem, iż na noszenie go nie potrzeba żadnego specyalnego pozwolenia władzy, zaopatrzyłem się też w potężny kawał zakopconego szkła, którem zawalałem sobie koniec nosa. Czarna plama na czerwonem tle wyglądała, jak mi mówiono, bardzo malowniczo.

Patrzyłem cierpliwie w górę, widziałem też cały przebieg zaćmienia bardzo dokładnie, przedstawiło mi się przecież nieco inaczej, niż wszystkim innym badaczom.

Zauważyłem przedewszystkiem, że słońce przed zaćmieniem miało bardzo zadowoloną minę, jakby nie przypuszczało nawet, że taki marny księżyc ośmieli się porwać na jego majestat i zasłonić ośm dziesiątych jego okrągłego oblicza. Z biegiem czasu zrzedła mu przecież mina (miało taką, jak ja, gdy się dowiem o przyjeździe teściowej), z okrągłego zrobiło się rogalkiem, jakiegoś niezdecydowanego koloru. Taką minę miał podobno kral Peter, gdy się dowiedział, że mu Austrya wojnę wypowiedziała.

Po kilku minutach księżyc, jakby wstydził się swego postępku, zaczął się cofać, twarz słońca wyjaśniała się coraz bardziej, wreszcie wróciła *in statum, quo ante* i jak mi się zdawało, pokazało księżycowi język, obiecując, że mu się odwdzięczy przy najbliższej sposobności i odmówi mu świetlnych kredytów, co więc znów będzie się nazywać po astronomicznemu zaćmieniem księżyca.

Takie samo wesołe oblicze mam i ja, gdy mię zawiadomią, że teściowa odjechała i nie wróci tak rychło.

Dzień 21 sierpnia przyniósł nam jeszcze i drugie niezwykłe zdarzenie, puszczono mianowicie w obieg nowe papierowe dwukoronówki, aby zapobiedz w ten sposób brakowi drobnej monety, który tak nam dokuczał.

Jeden tylko spotkał mnie zawód na tem tle. Opowiadano, a wierzyłem temu święcie, iż Bank austryacko-węgierski, aby zapoznać publiczność z nową monetą, postanowił każdego z obywateli obdarować kilkudziesięciu egzemplarzami „na próbę“. Zgłosiłem się we filii Banku, tam mi jednak oświadczono, że ktoś widocznie zakpił sobie ze mnie. Wobec tego wzywam Wysokie Władze, by pociągnęły do odpowiedzialności karnej szerzących takie niepokojące wieści.

Jak wojna, to wojna!

Pocieszono mnie, że Bank zniża równocześnie stopę procentową z ośmiu na sześć, cóż mi jednak z tego, skoro z powodu moratoryum weksli nie płacę i tak, a chociażbym nawet podał nowy, z całą pewnością go nie przyjmą.

Zaznaczyłem poprzednio, że każdy obywatel Krakowa jest obecnie politykiem, nic też dziwnego, że i ja zajmuję się więcej wydarzeniami o ogólnem światowem znaczeniu, niż czyniłem to dotąd.

W pierwszym więc rzędzie konstatuję fakt, iż obecna wojna wpłynęła bardzo dodatnio na twórczość naszych młodych poetów, którzy w odach na cześć Marsa (ale nie tego z Limanowy!) i Bellony powiększyli znacznie swój dorobek literacki i spodziewają się w najkrótszym już czasie uwieńczyć swe czoła wieńcem z liści bobkowych.

O ile wiem, niejeden z nich zrezygnowałby z tego zaszczytu, przedkładając natomiast wynalezienie jakiegoś nakładcy, któryby podjął się wydania i dał coś *a conto*. Niestety, trudno dziś o to, każdy tłumaczy się brakiem monety, wojną i ciężkimi czasami.

Do rzędu poetów zaliczyć wypada także i wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, jak widać z jego „Odezwy do narodu polskiego“, obdarzonego taką sporą dozą fantazyi, jakiej niejeden rymarz mógłby mu pozazdrościć.

Rosyjska czarna sotnia podaje wszystkim Polakom rękę do zgody i obiecuje im taką samą wolność, jaką od lat pięćdziesięciu cieszyli się ci z nich, którzy mieli to szczęście dostać się pod berło białego cara... Taka obietnica powinna szczególniej uśmiechnąć się nam, którzy żyjemy w Galicyi. Wiadomo przecież, co znaczą obietnice Moskala. Jedną rękę wyciąga do zgody, drugą, w której trzyma nahaj, schował za siebie, z cholewy zaś sterczy trzonek noża, który gotów ci wbić w samo serce, ale tylko z miłości, nie może bowiem ścierpieć, by brat Słowianin męczył się zbyt długo...

Dlaczego zresztą nie podpisał odezwy car, tylko jakiś tam wielki książę?... Odpowiedź łatwa! Jeśli się znajdą wróble, które się dadzą wziąć na plewy i uwierzą słodkim słowom, gdy już będzie po wszystkiem, powie się im:

— Bardzo żałuję! Ja nic nie obiecywałem, tylko wielki książę Mikołaj! Proszę się zwrócić do niego!

Jeśli zaś Moskale tak nas rzeczywiście kochają z całego serca, dlaczego nie przypomnieli sobie o tem wcześniej, kiedy nie mieli jeszcze noża na gardle?

My wierzymy w ich szlachetne uczucia! Wszak obecna wojna wybuchła tylko dzięki temu, iż stanęli wielkodusznie w obronie łajdackiego narodu królobójców, od których z pogardą odwrócił się świat cały! A serbskie świniopasy hulają tylko dlatego, że czują za swemi plecami potężnego protektora, który tak ich kochał, jak nas obecnie.

Bardzo żałuję, że zniesiono u nas tajemnicę listową, wypisałbym bowiem rosyjskim politykom, co o nich myślę, w liście otwartym zaś tego czynić nie wypada...

Na owo zniesienie tajemnicy listowej najbardziej narzekają zakochani, cenzura nie pozwala na zbyt gorące wylewanie uczuć i to w czasie, gdy pozbawieni są także przyjemności flirtowania przy pomocy telefonu.

Ale... jak wojna, to wojna... nawet zakochani muszą cierpieć, choć sami nie zawinili.

Ofiarą wojny padł też ks. Wied. Opowiadano, a i ja sam to powtórzyłem, że dzięki zwróceniu się uwagi Europy w inną stronę, będzie mógł spokojnie w Albanii panować, dziś widzimy, że tak nie jest. Zbiera już manatki i wybiera się z nie wdzięcznego kraju, ale na raty. Jako pierwsza rata wyjechały jego dziatki, dążące *via* Włochy do Neuwied, dalszy ciąg nastąpi, o ile nic nie stanie na przeszkodzie.

Czytając sprawozdania z pola walki, ucieszyłem się ogromnie, gdym się dowiedział, że wojska nasze zajęły miejscowość serbską Szabac. Jest to miasto, położone w okolicy wprawdzie nie płynącej mlekiem i miodem, ale zato sławnej z handlu nierogacizną i śliwkami. Serbskie świnie (ale tylko czworonożne) to stworzenia bardzo poważne i poważane, niejednokrotnie wspominały o nich nawet dyplomatyczne noty, zwłaszcza, jeżeli chodziło o otwarcie granicy austryacko-węgierskiej. Dziś o to się troszczyć nie powinniśmy, skoro Szabac jest w naszem ręku i świńki będą nasze, nie zaznamy więc głodu. Wieprzowinka, to bardzo smakowita rzecz, można ją będzie jeść choćby nawet z kompotem z suszonych śliwek.

Tutaj żył także Czarny Jerzy, założyciel panującej dynastyi Karageorgiewiczów. Jak każdy z jego pobratymców, trudnił się głównie hodowlą nierogacizny, nie zaniedbywał przecież i polityki, dzięki czemu zjednał sobie mir i uznanie u sąsiadów, którzy darzyli go swem zaufaniem i niejednokrotnie wybierali wójtem, asesorem i t. d.

Jak ów Kalman Żupan odzywał się często: „Świnki moje, czy zdrowe są?“ — a ilekroć powrócił z wyprawy przeciw Turkom, śpiewał:

„Pokazałem wam,
Że odwagę mam,
Brałem, co tylko brać dało się!...“

Te same tradycye żyją i dziś w rodzinie Karageorgiewiczów i oni braliby, co się tylko da, epilog jednak będzie zdaje się smutny, bo ostatecznie wezmą tylko w skórę i będą musieli raz na zawsze zrezygnować z wielkoserbskich aspiracyi, zwłaszcza, jeśli i ich protektorka, Rosya, przeliczy się w swych rachubach.

Dotąd straszyła cały świat swym ogromem, dziś pokazuje się, że jest to tylko kolos na glinianych nogach. Wystarczy je poderwać, a runie, by już nigdy nie powstać... Płakać będzie po niej chyba jedna Francya, która za umizgi północnego niedźwiedzia płaciła brzęczącem złotem i cieszyła się z tego, że ma takiego przyjaciela domu.

Najciekawszą rolę zajęła w obecnej walce Japonia. Wszyscy byli pewni, że skorzysta ze sposobności i dobierze się niedźwiedziowi do słabizny, atakując go z odwrotnej strony, tymczasem zrobiła nam niespodziankę i oświadczyła się za trójporozumieniem, posyłając Niemcom ultimatum. Tajniki światowej polityki są w samej rzeczy niezbadane!

Rumunia, Bułgarya i Turcya uważane są za zdeklarowane przyjaciółki trójprzymierza, czekają tylko sposobnej chwili, by stanąć po jego stronie, Włochy natomiast, aczkolwiek moralnie do tego zobowiązane, głoszą ciągle swą neutralność. Widocznie, korzystając z sytuacyi, targują się, by zyskać na tem, jak najwięcej.

Daj im Panie Boże jak najlepiej, bo to wielkie biedaki, niech jednak pamiętają, by nie zawiodły zaufania, wówczas bowiem musiałoby się zmienić przysłowie, które dotąd brzmiało: *graeca fides, nulla fides*... A ułożyli je przecież ich przodkowie, gdy byli jeszcze narodem potężnym, który z pewnością zarumieniłby się po same białka, widząc swych następców, jacy to pod każdym względem Pigmeje.

Anglii mógłbym dać dobrą radę! Jeśli chce pomódz Francyi, a Niemcom dać się we znaki, niech zbierze swe sufrażystki, utworzy z nich legion i wyśle go na stały ląd Europy. Takiej potędze nie oprą się zwycięskie zastępy niemieckie!... Nie potrzebują nawet strzelać, wystarczy, jeżeli zaczną gadać. Wszak język baby, choćby nawet nie była sufrażystką, to broń, której nic nie sprosta!...

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

14

Aerophyty.

Obudziłem się tej nocy kilka razy, pod wrażeniem nieprzyjemnych snów i zwidzeń, które przypisywałem zmęczeniu i wzruszeniom, lecz które, rzecz dziwna, powtarzały się identycznie ilekroć zamknąłem oczy.

Śniło mi się, że Eloor przyciskał kolanem moje piersi i dusił mnie, przenikając palącem spojrzeniem fosforyzujących oczu.

Pokryty zimnym potem, budziłem się z przestrachem, który mijał szybko, gdy rozpoznawałem miejscowość, w której się znajduję.

Ognisko, starannie utrzymane przez czuwającą straż, rzucało łagodne blaski, a wokoło spoczywali Marsyanie, okręceni wielkimi płaszczami z piór. W dali, nad ciemną linią horyzontu, unosiła się rudawa chmura aerophytów. Nareszcie, po długiem oczekiwaniu powitałem z radością brzask wschodzącego dnia i natychmiast obudziłem towarzyszów.

Eeyos, jak codziennie, przyszła mnie uściskać i opowiedziała, że i ją dręczyły całą noc sny nieprzyjemne, tej samej treści co i moje.

Starałem się nie przywiązywać wagi do tej okoliczności i żartem zbyłem słowa małej Marsianki, lecz pomimo woli byłem dziwnie zdenerwowany i niespokojny. Uderzył mnie smutny i zamyślony wyraz oczów mojej małej przyjaciółki i usiłowałem koniecznie rozerwać ją i uspokoić.

— Niepotrzebnie wysilasz się tylko! — zauważyła poważnie, potrząsając głową — bo czuję, że jakieś niebezpieczeństwo nam grozi. Mam przeczucie, że już mojego ojca więcej nie ujrzę! Źle uczyniłeś! Nie trzeba było siłą przenikać tajemnic niedostępnych krajów! Ojcowie nasi przestrzegali nas i utrzymywali, że taka ciekawość tylko nieszczęście przyciągnąć może.

Słowa małej mojej towarzyszki uczyniły na mnie głębokie wrażenie, jednakże starałem się je ukryć przed nią.

— Jesteś nieznośnym tchórzem! — odpowiedziałem, śmiejąc się sztucznie! — Masz grymasy dziecka, które dobrze nieprzespało nocy. Kiedy cię otrzeźwi świeże powietrze, zapomnisz napewno o tych wszystkich głupstwach! A teraz zajmijmy się poważniejszemi sprawami! Musimy utorować sobie drogę poprzez te nadpowietrzną ruchomą łąkę.

— Jak się do tego zabierzesz? — zapytała Eeoys.

— Wynalazłem już sposób. Jestem przekonany, że te małe roślinki, tak delikatne i wrażliwe, lękać się będą dymu. Przy pomocy wielkiego ogniska, złożonego z mokrych traw i zielonych gałęzi, pokonamy je zwycięsko i przejdziemy dalej!

Nie byłem bardzo pewny sposobu, który wychwalałem, ale na razie nie widziałem innego środka do wydobycia się z tej niebezpiecznej matni.

Na mój rozkaz zwinięto obóz i ruszyliśmy ku rudemu, falującemu wzgórkowi.

Dosyć silny wiatr uwzględniał nasze zamiary i pędził w stronę roślinnej chmury kłęby gryzącego dymu.

Zaraz na wstępie zamiary moje powiodły się doskonale. Dotknięte dymem, aerophyty zatrzepotały nerwowo listkami i usuwały się pospiesznie.

Cała ta masa falowała jak morze podczas najsilniejszej burzy. Po piętnastu minutach wielka, pusta przestrzeń otworzyła się przed nami, ułatwiając przejście.

Zachwyceni Marsianie wykrzykiwali radośnie i pospieszyli żywo naprzód. Ja sam byłem zadziwiony i uspokojony łatwością, z jaką zwalczyłem te niezwykłą przeszkodę. Ale dziś jeszcze gorzko sobie wyrzucam lekkomyślność, jakiej dałem dowody w tej okoliczności.

Uszliśmy zaledwie ze sto kroków przez ten tunel wyżłobiony w zielonej ścianie, mieszczącej się po obu stronach, gdy posłyszałem za sobą szmer i syczenie, jaki wydają węgle rozżarzone polane nagle wodą. Odwróciłem się i ku mojemu przerażeniu dostrzegłem, że ogień w urnach był zagaszony, a wszystkie przybory porozrzucane wokoło.

Wydarzenie to napełniło mnie wielkim niepokojem.

Nie mogłem je przypisać Erloorom, ponieważ dzień był jasny, a zresztą ogień był dla nich tak odstręczający jak światło dnia. W grę wchodziły widocznie jakieś inne nieznane mi a niebezpieczne żywioły.

Postanowiłem więc natychmiast cofnąć się i uciekać.

— Dalej! do odwrotu! — zawołałem z całych sił. Ale już było zapóźno!

Obydwie ściany zieloności zbliżyły się; po chwili droga została zagrodzona z przodu i z tyłu, a w kilka sekund byliśmy literalnie pochłonięci ciężką, duszącą masą aerophytów!

Uczułem przyspieszone bicie pulsów w skroniach i wielką trudność oddechu. Jakgdyby gdzieś z oddali dochodziły mnie okrzyki trwogi Marsianów i ich rozpaczliwe wołania, z każdą chwilą słabsze, aż ucichły zupełnie.

Pod ciężarem przeklętych roślin, konali, wymawiając moje imię, błagając ratunku, mnie, który ich wyzwolił od strasznego niebezpieczeństwa Erloorów.

Serce mi się ściskało słuchając tych jęków śmiertelnych; jakaś bezsilna wściekłość opanowała mnie, podsycana niemożnością przyjścia im z pomocą.

A Eeoys? Pod pierwszem wrażeniem lęku i przerażenia porzuciła moje ramie i cofnęła się do ucieczki, na widok nadciągającej katastrofy. Posłyszałem jej głos, o kilka kroków od siebie.

— Robercie! — błagała — ratuj mnie! ginę!

Rozpaczliwym wysiłkiem starałem się oswobodzić od tej dżungli pływającej, by skierować się do miejsca, skąd mnie jej głos dochodził, ale usiłowania moje były próżne; zdradliwa sieć roślinna omotywała mnie przebiegle jak pająk upatrzoną przez siebie ofiarę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.